



“Dziecka nie mamy na zawsze. To jest taki dar, na krótki odcinek naszego życia. I tu jest pytanie do nas, co z tym darem zrobimy?”

Ta rozmowa przydarzyła mi się w momencie, kiedy moja córka skończyła 10 miesięcy. Powoli staję się ojcem, bo tacierzyństwo przychodzi z czasem. Jako młody rodzic stoję przed odpowiedzialnością za to, w jaki sposób będę towarzyszył mojej córce w jej rozwoju. Dlatego pragnąłem porozmawiać z osobą, która ma w tym zakresie duże doświadczenie. Ku mojej wielkiej radości odnalazłem taką osobę. Jest nią Joanna Białobrzaska. Nasze spotkanie zatytułowałbym “Smak wolności”.

Dlaczego? Proszę przeczytać!

ROZMAWIA: MARIUSZ DOROT

ZDJĘCIA: ANIA KONDRACIUK

Jak wychować dziecko na szczęśliwego człowieka? (śmiech) Na szczęśliwego człowieka? Na pewno być razem z dzieckiem, towarzyszyć mu, celebrować z nim codzienność. Dziecko jest szczęśliwe wtedy, kiedy relacje w rodzinie dobrze się układają.

Czyli jak jest dobrze między nami.

Tak. Każde dziecko chce widzieć uśmiechniętą mamę i tatę, którzy odpowiadają na jego pytania, którzy spędzają z nim czas. Owszem, każdy z nas może być czasami w złej kondycji, ale generalnie, to nasze szczęście przekłada się na szczęście dziecka. Kiedy mimo różnych problemów wspieramy się wzajemnie i potrafimy być szczęśliwi, wówczas dziecko czuje się bezpiecznie, czuje się kochane.

Kiedy dziecko zaczyna odczuwać?

Dziecko odczuwa już w łonie matki. Odczuwa jej złe samopoczucie, smutek, lęk przed przyszłością. Każde z tych emocji dziecko przyjmuje do siebie. Dlatego tak często mówi się, że zaczynamy budować psychikę dziecka już od chwili poczęcia.

Czy to już wtedy zaczyna się proces wychowania, czy jeszcze nie?

Moim zdaniem tak. Dlatego ważne jest, żeby podczas ciąży kobieta była szczęśliwa i spokojna. Żeby słuchała ulubionej muzyki, oglądała dobre filmy, chodziła z mężem na spacer. W łonie matki dziecko nie tylko odczuwa emocje, ale także słyszy. Przyzwyczajają się do głosu rodziców, które po przyjściu na świat znów słyszy. Dzięki temu czuje się bezpiecznie. Pamiętam jak moja córka Tosia przychodziła na świat. W domu zawsze było żywo, 3 synów rozrabiało, w tle poszczekiwał pies. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy jak ważne jest to wszystko. Zdecydowałam się rodzić 4 dziecko w szpitalu, gdzie panowała absolutna cisza. Tosia po przyjściu na świat cały czas płakała i była bardzo niespokojna. Te dwa dni, w tym cichym szpitalu to była jakaś gehenna. Kiedy tylko przyjechaliśmy do domu i ona usłyszała szczekanie psa, krzykających i biegających chłopaków, to natychmiast się uspokoiła i zasnęła. Poczuli się bezpiecznie. To było środowisko, w którym była przez 9 miesięcy i te bodźce z miesiąca na miesiąc coraz bardziej do niej docierały.

Z mojego męskiego punktu widzenia, proces wychowania zaczyna się wtedy, kiedy mogę z dzieckiem już coś zrobić, podzielać. Czy to dlatego czasami mężczyźni odsuwają się w tych pierwszych miesiącach po urodzeniu dziecka?

Tak, ponieważ to jest trudne, bo nie można nawet porozmawiać. Mężczyzna lubi widzieć efekty od razu. Jednak te pierwsze miesiące są bardzo ważne, bo wpływają na rozwój mózgu u dziecka. I wtedy należy dziecko przytulać, śpiewać, czytać, mówić i opowiadać mu jak najwięcej. Uważam, że okres do 6 roku życia jest najważniejszy w życiu każdego człowieka. Jest on fundamentem przyszłego życia.

Najczęściej w połowie tego okresu dziecko trafia do innego środowiska, jakim jest przedszkole. Co się dzieje, kiedy dziecko zaczyna obserwować

obce środowisko. Jak postępować, żeby nie bać się złych wzorców?

Dobrze jest spojrzeć na to dwutorowo. Z pewnością należy założyć, że w każdym przedszkolu dziecko może zaobserwować kolegę czy koleżankę, którzy nie są w stanie inaczej funkcjonować niż wyrwać komuś zabawkę i przyłożyć ją w głowę. To jest ich sposób rozwiązywania problemów. Wszystko zależy od reakcji wychowawcy, czy zbuduje z tej sytuacji coś dobrego. Bo z takiej sytuacji można zbudować wiele pięknych zachowań w grupie, takich jak właściwe rozwiązywanie problemów czy budowanie relacji. W moim przedszkolu jest tak, że jeżeli ktoś komuś coś faktycznie wyrwie albo ktoś przyjdzie i powie: „a on mnie prosi pani popchnąć” to Pani odpowie: „Czy powiedziałaś, że to nie jest dobre zachowanie?” „Nie” To idź i powiedz: „Janek nie podoba mi się jak mnie popychasz, bo to nie jest dla mnie

“Ważne jest to, żeby czasami usiąść w fotelu i pomyśleć o czymś z perspektywy dziecka.”

przyjemne.” Na koniec wychowawczyni jeszcze dodaje – „Słyszałeś Janku, Franek poskarżył się, to nie było miłe, nie załatwia się tak spraw.” To bardzo wiele dzieci uczy. Przede wszystkim tego, że można porozmawiać i powiedzieć o swoich uczuciach. Że takie zachowanie nie jest w porządku. Jeżeli jednak wychowawca nie widzi takich sytuacji, to rzeczywiście dzieci uczą się tego, że wszystko można załatwić siłą, popychaniem, biciem. Rodzice nie powinni od razu denerwować się, że ich dziecko próbowało np. zabrać łopatkę w piaskownicy. Wszyscy próbują różnych zachowań, żeby czegoś się nauczyć. Dziecko jest na tyle małe, że próbuje różnych metod załatwiania spraw. Szczególnie kiedy ma 3 lata. Zadaniem rodzica jest reagować i zwracać uwagę, mówiąc „Słuchaj to nie ładnie, tak nie wolno, możesz zapytać czy koleżanka pożyczy ci tę łopatkę”. To są sytuacje, w których wychowujemy, uczymy w jaki sposób radzić sobie w sytuacjach grupowych.

Ten moment kształtowania młodego człowieka jest bardzo ważny. Jednak czy my rodzice faktycznie skupiamy się na tym co najważniejsze? Na tym żeby tej sprawy nie przemilczeć tylko doprowadzić do końca, porozmawiać?

Ale my z reguły nie mamy na to czasu. A poza tym łatwiej jest nie porozmawiać, bo przecież tak jest szybciej. Poza tym rozmowa zawsze jest jakimś trudem. Dziecko nie zawsze chętnie przyjmie do wiadomości to, co mówimy. Buntuje się, płacze, krzyczy, kładzie się na podłodze, tupie nogami, cały czas próbuje wykorzystać różne metody...

No właśnie co wtedy mamy robić?

Z dzieckiem, które kładzie się na podłogę i krzyczy? (śmiech) Wtedy trzeba usiąść i poczekać aż przestanie. Dać mu informację – „To nie jest dobre zachowanie, ale ja mam bardzo dużo czasu i jeżeli ty lubisz tak krzyczeć i masz teraz taki czas na krzyczenie, to ja sobie poczekam. Jak przestaniesz krzyczeć to chętnie z Tobą pogadam.” Dziecko jest tak inteligentne, że będzie leżało i krzyczało, ale będzie też przy tym zerkąło na naszą reakcję. Jeżeli tata albo mama choć trochę zniknie z pola widzenia, to przestaje krzyczeć. Ale kiedy zobaczy, że rodzic zbliża się, to znów zaczyna krzyczeć. Dziecko sprawdza czy rodzic słyszy i widzi, to taka jego manipulacja. No i jeśli spieszymy się, albo boimy się tego co ludzie powiedzą, wówczas ulegamy i kupujemy te przysłowiowe „7 zabawek”.

Czyli to jest ten moment wychowawczy, moment budowania.

Tak, dlatego nigdy nie powinniśmy tracić cierpliwości. Nie możemy mieć podniesionego głosu, nie możemy szarpać i krzyczeć, próbować na siłę przestawić czy podnosić dziecko, ponieważ za chwilę znów będzie tam leżało. W takim momencie dziecko jest w stanie zrobić wszystko - leżeć, kopać, dosłownie wszystko co mu tylko przyjdzie do głowy...

To może warto wtedy przerwać zakupy i przejąć się tą akcją wychowawczą. Poczekać, dokończyć ten proces wyrażania się przez dziecko.

Tak, zdecydowanie. Wówczas dziecko naprawdę się wyciszy. Na początku może będzie to trwało dłużej – 5, 10 minut. Ale jeżeli dziecko zobaczy, że to nie jest dobra metoda na rodziców, to następnym razem będzie krzyczało krócej. Aż wreszcie zrozumie, że to nie jest dobra metoda na rodziców.

Czy Pani popełnia jeszcze błędy wychowawcze? (śmiech) Oczywiście, popełniam mnóstwo błędów (śmiech). Ja myślę, że wszyscy rodzice je popełniają.

A młodzi rodzice bardzo się ich boją.

Bo wyszli z takich szkół, w których też nie mogli popełniać błędów. A przecież nie nauczymy się czegoś bez popełniania błędów. Dobrze jest, jeśli popełnianie błędów skłania nas do autorefleksji, bo to pozwala na bycie lepszym rodzicem. Gorzej, jeżeli nie zdajemy sobie sprawy z popełnianych błędów, wówczas stoimy w miejscu. Nie ma jednej dobrej metody na wychowanie, nie ma tabletki, nie ma jednej dobrej książki. Każdy jest indywidualnością, dlatego dobrze jest czerpać z doświadczeń innych, obserwować, słuchać, patrzeć.

Spotykać się z innymi rodzinami...

Tak, ale ważne jest też to, żeby czasami usiąść w fotelu i pomyśleć o czymś z perspektywy dziecka. Jak wygląda mój świat w wieku 3 lat? Wyobraźmy sobie taką sytuację - buduję z klocków, wielką budowlę, która jest dla mnie niesamowicie ważna. Jest już wieczór i do pokoju wchodzi tata albo mama mówiąc – „Posprzątaj te wszystkie klocki!” Na to mówię „No ale...” „NIE! Tu musi być porządek” - odpowiada rodzic. Spróbujmy teraz wejść w psychikę małego dziecka. Co może się w nim dziać? Pewnie co trzeba odłożyć na miejsce to trzeba, ale... nie wszystko trzeba. Albo jeszcze inny komunikat... „Przyjdź tu natychmiast!” Jak my, dorośli zareagujemy na taki komunikat, kiedy jesteśmy bardzo



“Zadaniem rodzica jest sprawić, aby dziecko było szczęśliwe i samo wybrało swoją drogę.”

mocno zajęci?

No zaraz... No daj mi jeszcze 10 minut, muszę to dokończyć.

A dziecko nie ma takiej chwili. Z jednej strony w ogóle nie szanujemy psychiki dziecka i zaangażowania w jego świat. Kiedy przykładowo dziecko płacze, bo koleżanka powiedziała, że ma brzydką sukienkę i obrzydliwie wygląda, co mu odpowiadamy? Nie przejmuj się tym Tosiu, przecież masz ładną sukienkę. A dla Tosi to jest tak, jakby Panu szef powiedział, że jest Pan do niczego. I wtedy przychodzi Pan do domu, do żony trochę zdruzgotany. I to dla dziecka jest bardzo ważne. Z drugiej strony pozwalamy dziecku na zbyt wiele, nie jesteśmy konsekwentni. W takim prostym wychowaniu. Mówimy - nie będziesz oglądał bajek, a za 5 minut i tak włączymy mu te bajki. No i mamy brak konsekwencji wychowania. Albo mówimy do dziecka nie oszukuj, po czym odbieramy telefon i kłamiemy, że boli nas głowa i nie możemy przyjść na spotkanie. Dziecko to wszystko słyszy i układa sobie w głowie świat rodziców. Dlatego bardzo ważne jest to, abyśmy zawsze próbowali wczuć się w rolę dziecka. Świat małego dziecka składa się z drobiazgów. Jeśli my dorośli będziemy zwracać uwagę na te drobiazgi, to jego świat będzie pięknym światem.

Często nie pozwalamy sobie na przeżywanie uczuć do końca, boimy się tego, pewnie z różnych powodów.

My w ogóle nie rozmawiamy o emocjach, ani z innymi dorosłymi, ani z dziećmi. A to jest coś bardzo ważnego. Jak dziecko ma ochotę sobie popłakać, to niech sobie popłacze. To są jego emocje. To jest bardzo uzdrawiające, jeżeli potrafimy przyjąć i nazwać emocje.

Czy to oznacza, że jeżeli rodzice będą świadomie przeżywać swoje emocje, nazywać je, rozmawiać o nich, to jest szansa na to, aby dziecko było człowiekiem szczęśliwym, wrażliwym?

Na pewno jest szansa i z pewnością takie dziecko będzie

rozumiało o wiele więcej. Proszę sobie wyobrazić sytuację, kiedy mama wraca z pracy, w której spotkała ją coś przykrego. Jest zdenerwowana, a jej zdenerwowanie od razu przenosi się na dziecko, które tego nie rozumie. Wystarczy tylko powiedzieć: „Bardzo cię przepraszam, ale nie miałam dzisiaj dobrego dnia w pracy. Ktoś mi zrobił przykrość, tak jak tobie czasami ktoś robi przykrość w przedszkolu. Jestem trochę zdenerwowana i przepraszam cię za to. Na razie nie mogę sobie z tym poradzić, więc nie gniewaj się, że nie mam dobrego humoru. Postaram się to zmienić jak najszybciej.” Czy to nie jest lepsze zachowanie?

Zdecydowanie.

I to wiele nie kosztuje.

To o co chodzi? Co się z nami dzieje? Jesteśmy zbyt zapracowani? Zapominamy?

To kwestia młodego pokolenia - może czegoś nas nie nauczono, może mało od nas wymagano, nie wkładaliśmy dużo wysiłku, wszystko przychodziło nam szybko i łatwo. Ale to też takie czasy, kiedy młode małżeństwa mają łatwy dostęp do kredytów. Żyjemy w świecie reklam, od razu chcemy mieć wszystko – dobry samochód, wspaniałe wakacje, piękny dom. Dlatego bierzemy te wszystkie kredyty. A później rodzi się frustracja, bo trzeba je spłacać. Bo ojciec musi pracować 12 godzin zamiast 8, wraca do domu zmęczony i zdenerwowany. A dziecko potrzebuje chwili uwagi, zabawy. Jednak ojciec nie ma już cierpliwości do tego małego, który kręci się pod nogami. I to jest zamknięte koło. Myślę sobie, że za szybko chcemy wszystko mieć. A wszystko to kosztem braku czasu dla rodziny. Są tacy rodzice, którzy potrafią pracować przez cały rok po 15 godzin dziennie tylko po to, żeby pojechać na dwa tygodnie na Dominikanę. I uważają, że robią to dla rodziny. To jest jednak mylenie pojęć, nie tędy droga do szczęścia. Czasem warto z czegoś zrezygnować.

To może chodzi o obraz tej rodziny, kim ona ma być? O podstawowe wartości?

Proces budowania rodziny wcale nie jest taki długi jak nam się wydaje. Dzieci bardzo szybko dorastają i zaczynają swoje życie. Jeżeli skupimy się tylko na markowych ubrankach, pięknym domu, dobrym samochodzie, to wcale nie wychowamy dzieci. To jest tylko pozorne szczęście, które buduje pozorny charakter. Ojciec nie ma czasu, żeby zabrać dzieciaki w góry czy do lasu, aby wspólnie przeżyć przygodę. Cały czas tylko pracuje, żeby zarobić na wakacje. A w rezultacie jedzie tam na tyle zmęczony, że siedzi tylko na leżaku i nie ma siły na zabawę z dzieckiem. Ile pięknych i wrażliwych dzieci wychowuje się w rodzinach, w których nie ma wszystkiego. Tyle problemów potrafi zbudować człowieka. Natomiast rodzice często nie chcą, aby ich dzieci widziały osoby chore, bezdomne i brzydkie. Wszystko ma być ładne, lukrowane. A później, kiedy dzieci dorastają nie radzą sobie z otaczającym je światem. Dziecka nie mamy na zawsze. To jest dar, na krótki odcinek naszego życia. I tu jest pytanie do nas, co z tym darem zrobimy? Czy dar trzeba tylko dobrze nakarmić i ładnie ubrać? Jeśli tak postępujemy, to po

latach zapłacemy nad sobą i dzieckiem.

Czyli budowanie tej silnej więzi z dzieckiem, pozytywnych relacji powinno odbywać się w umiarze i pokorze.

Zdecydowanie tak, żebyśmy w tym pędzie nie zapętlili się. Wiadomo, że pieniądze są potrzebne do życia, bo bez tego trudno byłoby nam funkcjonować. Ale postawmy sobie pewną granicę, żeby się nie zatracić. Żeby nie było takich sytuacji, że wciąż nie ma mnie w domu, nie wiem co dzieje się z moimi dziećmi, nie rozmawiam z córką, dla syna nie mam czasu.

Niedawno gdzieś usłyszałem, że relacje nas stwarzają. Kiedy patrzę na siebie i swoje dzieciństwo, to rzeczywiście odnoszę się do moich relacji z tatą i mamą.

Relacja to jest bycie ze sobą, to jest dźwiganie się razem z trudnych chwil, to jest wspólne radowanie się. To jest dotyk drugiego człowieka, przytulenie się do niego, spojrzenie w jego oczy, we łzy jeśli trzeba, to przeżywanie razem z nim. Relacje buduje się przez cały czas. Jakie piękne relacje tworzą się między ojcem a synem, kiedy mogą się gdzieś razem wybrać. Wziąć plecaki i pojechać we dwójkę do lasu, zamiast do 4-gwiazdkowego hotelu. Może na początku syn będzie niezadowolony, ale później zobaczy jak może być fajnie. Tata nauczy go rozpalać ognisko, pogada o tysiącu spraw, opowie o swoim dzieciństwie. A jeżeli rodziców ciągle nie ma w domu, to nie ma na czym budować relacji. Bardzo trudno o wychowanie podczas nieobecności. Dzieci uczą się obserwując rodziców. Często stają się podobni do nas, wynoszą z domu nasze zachowania. Z obserwacji domowej rodziców rodzi się wiele wspaniałych postaw. Takie błahy rzeczy jak obrus czy kwiaty na stole, przygotowywanie obiadu przez mamę, to są te tęsknoty, które wynosimy właśnie z relacji. Relacja to jest taka więź, którą możemy porównać do połączenia pępowiny matki z dzieckiem. Więź z rodziną w pozytywnym znaczeniu, gdzieś oddychamy razem, jesteśmy do siebie podobni. Mamy podobne bicie serca, jesteśmy jakąś częścią całości.

Tak jak ojciec przecina pępowinę przy narodzinach. To jest taki symboliczny gest wzięcia odpowiedzialności za to dziecko, za tę relację, która się narodziła.

Oczywiście, że tak. On potem łączy to wszystko. Tak jak w puzzlach, nie może zabraknąć żadnego elementu.

Nawet wtedy kiedy rodzice wracają do domu sfrustrowani pracą, a dzieci są pełne energii i chcą się bawić.

Rodzic ma prawo nie mieć sił, ale jeżeli tak jest codziennie, to znaczy, że coś jest nie tak.

Często Pani powtarza, żeby być przewodnikiem w rodzicielstwie, żeby nie narzucać swoich wizji życia dziecku.

Nie narzucać, ale uczyć przy tym odpowiedzialności. Jest to szczególnie ważne, kiedy dzieci idą do szkoły. Rodzice chcą, żeby ich dziecko było najlepsze, świetnie się uczyło, wszystko pamiętało. Jednak nie nauczy się tego wszy-

stkiego, jeśli to my za nie będziemy pamiętać, pakować jego plecak, odrabiać lekcje, żeby przypadkiem nie dostało jedynki. Przecież to są jego lekcje, można mu pokazać jak to zrobić, pochwalić. Kiedy dziecko nie styka się z konsekwencjami swoich działań, wówczas nie uczy się odpowiedzialności. Rodzice myślą, że uchronią dziecko przed złymi doświadczeniami, ale to nieprawda. Nie uchronimy dziecka przed nimi. Dziecko powinno wiedzieć, że jeśli czegoś nie robi, to powinno ponieść tego konsekwencje. Przy tym nie powinniśmy zakładać, że dziecko zostanie w przyszłości kimś, kim my byśmy chcieli, aby zostało. Zadaniem rodzica jest sprawić, aby dziecko było szczęśliwe i samo wybrało swoją drogę. My mamy mu tylko towarzyszyć. Kiedy syn wybiera inny kierunek studiów niż ten, o którym marzył ojciec, nie powinniśmy mówić - "Po co ci ten kierunek studiów? Przecież nie znajdziesz po tym pracy, nic nie zarobisz". Zamiast tego powinniśmy zapytać - "Synu, czy ty będziesz tam szczęśliwy? Jeśli tak, to super." Czasem warto pozwolić naszym dzieciom, na coś, co nam wydaje się zupełnie bez sensu. Może materialnie nie zapewnia przyszłości, ale z drugiej strony można być też bogatym i nieszczęśliwym. I co wtedy? Warto spełniać się w życiu. Dlatego pytanie o to, czy będziesz szczęśliwy, powinno zawsze nam towarzyszyć. Choć jestem dyrektorem szkoły, moje dzieci zawsze wiedziały, że oceny nie są najważniejsze. Nawet jeśli przynosiły do domu 3, ale miały chociaż jedną pasję, to ja byłam szczęśliwa. W pasji człowiek jest bardzo samodzielny, tutaj rodzic nie musi napierać na dziecko, to jest ten smak wolności. Dla mnie jako rodzica najważniejsze jest to, żeby dziecko wiedziało czego chce od życia, co przyniesie mu szczęście, co chce robić.

I to jest ta mądrość rodzicielska. Wprowadziła Pani we mnie taki spokój.

To cieszę się bardzo. (śmiech)

Dziękuję za rozmowę.

Powodzenia!



Joanna Białobrzaska

Właścicielka Autorskiego Gimnazjum GJB, współwłaścicielka i dyrektorka Szkoły Podstawowej, Przedszkola „Rośnij z DIDASKO” i Wydawnictwa DIDASKO. Pedagog, nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej, ekspert medialny oraz konsultant poradnikowych stron internetowych dla

rodziców i nauczycieli. Autorka ponad 100 podręczników z zakresu edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, książek dla dzieci, przewodników i pomocy dydaktycznych. Promotorka nowych metod pracy z dziećmi uwzględniających ich potrzeby rozwojowe i style uczenia się.

Od kilku lat prowadzi popularną audycję radiową dla Radia Warszawa pt. „Wychowywać, ale jak?”. Pomysłodawczyni i organizatorka festiwali, konferencji, warsztatów oraz akcji charytatywnych. W licznych spotkaniach z jej udziałem wzięło udział kilkanaście tysięcy nauczycieli, w tym wielu dyrektorów przedszkoli, szkół, metodyków, a także rodziców i opiekunów. W 2014 r. wystąpiła podczas międzynarodowej Konferencji TEDxWarszawa z prezentacją pt. „Fast Life”.